GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 LIPCA 1936 R.

Nr. 13 ROK VI

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 13
1936 R.
15 — VII

CZESŁAW BOBROWSKI

WIELKI CZY MAŁY PROGRAM

Tylko w programie o szerokiej skali można prawidłowo rozwiązać szereg zagadnień pozornie „bieżących". Tylko taki program może uchronić od utrwalenia błędów strukturalnych.

Z miesiąca na miesiąc coraz silniej, coraz powszechnej ugruntowuje się w społeczeństwie polskiem przekonanie, że zadania, jakie przed nami stoją, wybiegają daleko poza sprawy konjunkturalne. Hasło przebudowy strukturalnej, świadomość potrzeby działania na szeroką skalę i długą metę stają się coraz powszechniejsze, chociaż trudno byłoby twierdzić, ażeby przyoblekły się one w bardziej konkretną formę. Podłożem, na jakiem wyrasta dominujący dziś stan psychiczny, jest poprostu świadomość, że nasza dzisiejsza dynamika gospodarcza jest nikła, że dzieli nas daleki dystans od pożądanego poziomu i że sąsiedzi nasi postępują niepomiernie szybszemi krokami naprzód. To wszystko. Czy nie można byłoby jednak ufać, że ten wyższy poziom, życia gospodarczego, który jest dziś powszechnie uznawany za konieczność społeczną i państwową, uda się nam osiągnąć w drodze kolejnego rozwiązywania zadań chwili, w drodze polityki incydentalnej, ograniczonej do zadań bieżących? Czy dajmy na to prawidłowa polityka konjunkturalna, a więc dla jednych nakręcenie konjunktury, dla innych dewaluacja w połączeniu z silnym naciskiem na zapobieganie zwyżce cen, nie mogą wystarczyć dla przyśpieszenia w sposób pożądany tempa rozwoju? Czyż obok tego trudnego zagadnienia, z którem nie zdołaliśmy się dotychczas pomyślnie uporać, mamy stawiać sobie inne jeszcze zadania, trudniejsze choćby dlatego, że na dalszą zakrojone metę?...

Nie zamierzam przeciwstawiać sobie problemów strukturalnych i konjunkturalnych. Wszelka klasyfikacja jest rzeczą umowną i takie przeciwstawienie wymagałoby ścisłego określenia obu pojęć, co jest tem trudniejsze, że wszelkie zmiany strukturalne realizują się w toku procesów konjunkturalnych i odwrotnie strukturalny przekrój gospodarki w każdym momencie czasowym daje nam elementy przyszłego rozwoju konjunktury. Chodzi mi o zagadnienie prostsze, ograniczone do sprawy zakresu zadań i celów, jakie powinna sobie stawiać polityka gospodarcza w chwili obecnej. Twierdzę mianowicie, że ograniczenie się do sprawy doraźnego zwiększenia dochodu społecznego, stworzenie programu, prowadzącego w najbardziej nawet skuteczny sposób do tego celu, nie wyczerpuje zadań, jakie dziś muszą być podjęte. Jeśli bowiem nie określimy sobie zadań szerszych, nie związanych z dzisiejszą fazą konjunktury, to 1) nie zdołamy rozwiązać celowo i właściwie szeregu praktycznych, wąskich problemów, 2) nie zdołamy zapobiec utrwaleniu a nawet pogorszeniu braków i wad naszej struktury gospodarczej, które potężnie zaciążyły na przebiegu obecnego kryzysu.

Z pewnością centralnym problemem na lata najbliższe jest w Polsce problem inwestycyjny. Odcinkowe, krótkodystansowe rozwiązywanie tego zagadnienia jest niemożliwe pod każdym względem. Zacznijmy od sprawy sfinansowania inwestycyj. Oczywiście inwestycyj w najszerszem znaczeniu tego słowa, t. zn. inwestycyj zarówno publicznych jak i prywatnych, zarówno t. zw. inwestycyj nierentowych jak i budowy przedsiębiorstw. Czy mo-

żemy liczyć, że klasyczne środki, na których opierał się zwykle proces inwestycyjny, a więc kapitalizacja dobrowolna i dopływ kapitału zagranicznego, wystarczą dla dokonania tych prac, które uważać musimy za konieczne? Kapitalizacja dobrowolna jest tyleż źródłem, co skutkiem wzrostu dochodu społecznego. Zwiększenie stopy kapitalizacji przy niezmienionym dochodzie społecznym bez uciekania się do przymusu kapitalizacyjnego możliwe jest tylko na jednej drodze: na drodze zaostrzenia dysproporcji w dochodzie społecznym, na drodze zapewnienia pewnym grupom takiego poziomu dochodów, by mogły one kapitalizować, niezależnie od tego czy inne grupy zdolne są do jakiego takiego zaspokojenia swych potrzeb. Ta formuła, formuła XIX wieku, budowa przemysłu na nędzy pracowników najemnych, jest dziś równie nierealna, jak niemoralna. Zatem na wzrost kapitalizacji dobrowolnej inaczej, jak w wyniku wzrostu dochodu społecznego liczyć dziś nie możemy. Jeśli chodzi o dopływ kapitału zagranicznego, to w gruncie rzeczy nie wiemy, czy wielkie ruchy międzynarodowe kapitałów nie należą już wogóle do przeszłości. W każdym zaś razie mamy wszelkie podstawy sądzić, że jak zawsze strumień kapitałowy kierować się będzie przedewszystkiem do krajów o kolonjalnych warunkach gospodarowania i wysokiej rentowności. Przytem specyficzny układ stosunków własnościowych w naszym przemyśle sprawia, że nie we wszystkich wypadkach moglibyśmy się odnieść równie pozytywnie do penetracji kapitału zagranicznego. Jeśli zatem nie chcemy pogodzić się z faktem, że nasilenie procesów inwestycyjnych będzie nie takie, jakie pragnęlibyśmy widzieć, lecz znacznie skromniejsze, to musimy rachunkiem objąć zarówno kapitalizację przymusową, jak i dajmy na to stosowanie w pewnych okresach zabiegów inflacyjnych. Aleć przecież kapitalizacja przymusowa jest równoznaczna ze świadomem ograniczeniem spożycia przez czynnik publiczny. Zabieg inflacyjny jednorazowo w określonej sytuacji konjunkturalnej może być środkiem, zwiększającym dochód społeczny i tem samem wzmagając inwestycje może nawet sprzyjać podniesieniu spożycia. Na dłuższą metę jednak inflacyjne finansowanie inwestycyj prowadzi, jakeśmy to widzieli na przykładzie sowieckim i niemieckim, jeśli nie do zmniejszenia absolutnego konsumcji, (jak w Rosji), to przynajmniej do zmniejszenia udziału spożycia w całości dochodu społecznego (w Niemczech wskaźnik spożycia wzrósł niepomiernie słabiej niż wskaźnik produkcji). Zatem obie te metody są metodami z typu „heroicznych". Dziś szerokiej opinji wzmożenie tempa procesów inwestycyjnych wydaje się synonimem wzrostu dobrobytu, poprawy sytuacji mas. Niewątpliwie też na dalszą metę forsowanie inwestycyj do wzrostu dobrobytu doprowadzić musi — na krótką metę jednak równa się ograniczeniu, a conajmniej zahamowaniu tempa wzrostu spożycia tych mas.

Dodajmy, że rachunek, którego w ramach tego artykułu nie zdołamy przeprowadzić, wskazać nam musi niezawodnie, iż nadal jeszcze istnieje dysproporcja pomiędzy potrzebami inwestycyjnemi kraju a temi możliwościami sfinansowania inwestycyj, jakie z wymienionych wyżej źródeł zarysować się mogą.

Dodajmy jeszcze, że kapitalizacja przymusowa, a w pewnej mierze również i zabiegi inflacyjne, korzystają z tejże materji, z tegoż dochodu społecznego, który wytwarza kapitalizację dobrowolną. (Inflację można uważać za wykorzystanie dochodów przyszłych). Tem samem więc nie może być mowy o prostem sumowaniu poszczególnych źródeł finansowych; kapitalizacja przymusowa i uciekanie się do inflacji muszą zmniejszyć rozmiary kapitalizacji dobrowolnej. W tych warunkach jeśli się szczerze i poważnie traktuje zagadnienie wielkich planów inwestycyjnych, nie można pominąć jeszcze jednego elementu, umożliwiającego powiększenie skali prac. Mam na myśli zastępowanie czynnika, którego nam brak, t. zn. kapitału, czynnikiem, który mamy w nadmiarze, t. j. pracą w drodze tak czy inaczej zorganizowanej Służby Pracy. Jeszcze raz więc problem wzmagania inwestycyj musiałby się wiązać z heroiczną postawą społeczeństwa.

Nie zamierzam analizować tu szczegółowo warunków niezbędnych dla wytworzenia takiej postawy. Jasnem jest jednak, że same tylko zadania bieżące, że same tylko plany konjunkturalne, że same tylko motywy gospodarcze, postawy takiej wytworzyć nie mogę. To też budując programy inwestycyjne w oparciu o te tylko elementy gospodarcze i pozagospodarcze, jakie dziś zwykło się brać pod uwagę, nie można mówić o skali jako tako odpowiadającej nietylko marzeniom aktywistów ale najbardziej nawet realnemu i ostrożnemu szacunkowi niezbędnych na lata najbliższe potrzeb. Nie można również nakreślić szerszego planu inwestycyjnego, nie rozstrzygając śmiało i wyraźnie, jaką rolę przyznaje się poszczególnym źródłom finansowania, jakie ofiary gotowym się jest ponieść w jednym zakresie by zyskać większą wydajność w drugim, itd. itd. Mówiąc prościej zagadnienie sfinansowania robót inwestycyjnych na większą skalę jest równoznaczne z programem gospodarczym, obejmującym całokształt zagadnień gospodarstwa narodowego Polski.

Czy nie możnaby „odłożyć" budowy tego szerszego programu? Czy nie możnaby pchnąć robót inwestycyjnych w węższej, stopniowo rosnącej skali, orjentując się z biegiem czasu w narastających możliwościach? Niewątpliwie nie. Nietylko dlatego, że jeśli chodzi o stronę finansową, to bardzo skromnym i nieśmiałym zabiegiem inflacyjnym można w pewnych warunkach skutecznie zahamować narost dobrowolny kapitałów oszczędnościowych. Przedewszystkiem dlatego, że inwestycje na małą skalę skazane są na bezplanowość równoznaczną z fałszywem kierowaniem tych skromnych kapitałów, jakiemi możemy w Polsce dysponować. Gdyby zadaniem naszem było uzupełnienie skromnych luk w aparaturze gospodarczej Polski, gdyby po wypełnieniu tych skromnych luk aparatura ta stała się już harmonijną całością, można byłoby łatwo wyznaczyć drogi dla działalności inwestycyjnej. Rzecz się ma jednak biegunowo odwrotnie. Aż nadto dobrze wiadomem jest, że odziedziczona po trzech zaborach aparatura gospodarcza Polski nie odpowiada dzisiejszym warunkom jednolitego państwa. I jedno z dwojga. Albo pracując na podstawie szerokiego, śmiałego planu będziemy zmieniali charakter tej aparatury, będziemy zmieniali podstawy rozplano-

wania sieci przewozowej w Polsce, podstawy dyslokacji przemysłu itd. itd., albo też nie mając takiego planu uzależnimy mimowoli kierunek nakładów inwestycyjnych od istniejącego, niezadawalniającego stanu rzeczy. Klasycznym przykładem może tu być sprawa prowadzonych obecnie robót publicznych. Jak wiadomo, odnośnie tych robót w grę wchodzą zawsze dwa kryterja: nasilenie w danym terenie bezrobocia robotników przemysłowych i stopień uzbrojenia inwestycyjnego danego terenu. Pierwsze kryterjum posiada silną przewagę i posiadać ją musi póty, póki nie operujemy szerokim, długoletnim planem inwestycyjnym, o określonych celach gospodarczych. Podporządkowanie temu kryterjum — kryterjum drugiego, prowadzi do dalszego zaostrzenia dysproporcyj w zainwestowaniu poszczególnych rejonów kraju, prowadzi do tego, iż w Polsce A buduje się sztuczne baseny pływackie, podczas gdy w Polsce B— czeka sprawa uregulowania rzek. Klasycznym wynikiem operowania w małej skali projektów jest chociażby sprawa dróg wodnych. Jak wiadomo, kosztem tych strat, jakie poniesione zostały przez kolej przy wywozie węgla w ciągu kilku lat, można byłoby zapewnić komunikację wodną Śląska z pobrzeżem Bałtyku przy niedeficytowych, a konkurencyjnych stawkach przewozowych.

Problem inwestycyjny jest rdzeniem zagadnień, które przed nami stoją. Ale i innych zagadnień nie daje się rozwiązać, operując w zbyt małej skali. Weźmy jako przykład zagadnienie oddłużenia i uporządkowania zaległości podatkowych. W zależności od takiego lub innego programu w zakresie reformy rolnej, w zależności od takich lub innych przewidywań co do kierunku rozwoju przemysłu, narzucają się takie lub inne rozwiązania kwestji długów i kwestji podatkowych. Niewolno przyśpieszać procesów likwidacyjnych jeśli się równolegle nie stworzy, jeśli nie dziś, to jutro, planowego odbiorcy na ziemię. Nie wolno odwrotnie obdzielać ulgami, a zwłaszcza ulgami na koszt Państwa tych warsztatów, dla których nie widziałoby się miejsca w przyszłej strukturze gospodarczej. Słowem raz jeszcze musimy stwierdzić, że z chwilą kiedy istnieje problem przebudowy strukturalnej, rozwiązania odcinkowe nie dają się w sposób racjonalny budować.

Co więcej, jakeśmy to na wstępie artykułu wspomnieli, odcinkowe rozwiązania siłą rzeczy prowadzić muszą do utrwalania istniejących błędów, a tem samem do dalszego pogarszania struktury. Wspomnieliśmy już o zaostrzaniu dysproporcji w uzbrojeniu inwestycyjnem poszczególnych dzielnic kraju wtedy, kiedy operuje się małym planem inwestycyjnym. Niepomiernie ważniejszym momentem jest tu jednak moment inwestycyj prywatnych.

O ile przebudowa podstawowych warunków nie stworzy nowych ośrodków grawitacyjnych, nie stworzy nowych kierunków rozwojowych dla przemysłu, o ile nie nastąpi planowe ujęcie zagadnienia procesów likwidacyjnych zarówno w przemyśle jak i w wielkiem rolnictwie, inwestycje prywatne siłą rzeczy odbywać się będą na podkładzie istniejącego dziś układu. Odłożenie czy zaniechanie programu na szerszą metę prowadzi nieuchronnie do zwiększenia odsetka inwestycyj fałszywych. Specjalny problem stanowią tu inwestycje kartelowe, które pójść muszą po torze wyznaczonym przez dziesiejszy układ stosunków w przemyśle skartelizowanym, o ile śmiała polityka w tej dziedzinie nie zmieni samego punktu wyjścia. Dodać należy przytem, że kartelizacja przemysłów surowcowych ma to do siebie, iż wiąże stopniowo i ściąga do warsztatów skartelizowanych także i dalsze fazy wytwórczości. Konkretnie np. przemysł metalowy przetwórczy pod wpływem kartelizacji surowca jest terenem rozszerzania się sfery wpływów kartelowych przy zaniku samodzielnych niezależnych przedsiębiorstw.

Życie gospodarcze nie stoi w miejscu. Jeśli struktura gospodarcza nie ulegnie poprawie na tle poczynań na większą miarę, będzie się ona siłą bezwładu dalej pogarszała.

LUDWIK BERGER

KARTELE W FAZIE REKONSTRUKCJI

Problemat kartelowy w fazie ożywienia konjunkturalnego jest równie albo i więcej jeszcze doniosły niż w fazie depresji konjunkturalnej.

Dyskusja na temat roli organizacyj kartelowych w gospodarstwie polskiem — została właściwie gdzieś w połowie jej przebiegu przerwana. Dyskusja ta toczyła się wyraźnie pod znakiem ewentualności wyciągania z niej rychłych a praktycznych wniosków. Dlatego też z chwilą, gdy okazało się wyraźniej, że pewne okoliczności — aktualnie w oczach władz rozstrzygające o wytycznych naszej polityki gospodarczej—nie pozwalają wiązać bliskich nadziei na takie czy inne radykalniejsze pociągnięcia na odcinku skartelizowanych działów ekonomiki polskiej — uczestnicy dyskusji „kartelowej" zrezygnowali z kontynuowania wysiłków polemicznych.

Niemniej dyskusja dotychczasowa pozwala nam zestawić i rozsegregować pewne rezerwy argumentów, które zostały z obu frontów — nazwijmy je dla uproszczenia — frontu anty- i prokartelowego, wystrzelone. W wysokim procencie argumenty obu stron polemizujących opierały się o materjał obserwacyjny okresu depresji konjunkturalnej — i odpowiednie też do tych obserwacyj wnioski wyciągały. Skoncentrowane do najciaśniejszych skrótów etapy naszej dyskusji kartelowej, właśnie z pod znaku depresyjnej fazy w konjunkturze, wyglądają tak: najpierw rzucał się w oczy i porywał publicystykę gospodarczą aspekt cen. Bowiem w pewnej fazie konjunktury najbardziej zewnętrzną cechą zjawiska kartelizacji w gospodarstwie naszem było zahamowanie gry cen produkcji związanej a intensywne rozpętanie wyścigu ku dołowi w produkcji wolnej. Nierówność sytuacji ekonomicznej związanych i wolnych gałęzi gospodarki, mierzona wskaźnikiem ceny towarów, wywołała wywód obrońców systemu kartelowego w sensie: kartele w fazie depresji konjunkturalnej utrzymują rezerwat wytwórczy, potrzebny na czas nadejścia poprawy; dalej kartele spełniają kosztem rozłożonym na całe gospodarstwo narodowe funkcję socjalną, utrzymują bowiem ilościowo znacznie większy ludzki aparat produkcyjny, niżby to miało miejsce w razie koncentracji produkcji. Czyli teza broniąca wysokich cen kartelowych, która poniekąd zyskała sobie zrozumienie u naszych decydujących polityków gospodarczych, była stuprocentowo konjunkturalna. Uzasadniała potrzebę istnienia karteli zjawiskami okresu depresji konjunkturalnej i była rodzajem tworzenia z instytucji kartelowej asekuracji „od wypadku" faz odpływowych w konjunkturze. Kartele były w tej argumentacji asekuracją gospodarczą (przez zachowywanie rezerwatu przemysłowego) i asekuracją społeczną (przez zatrudnianie pewnej nadwyżki sił robotniczych).

Do rzędu konjunkturalnego traktowania problemu karteli w Polsce należą te kontrargumenty przeciw dotychczas zwycięskiej tezie prokartelowej, wedle których kartele stosowaniem wysokich cen właśnie w okresach depresji konjunkturalnej, wykoszlawiają rozdział dochodu społecznego i temsamem działają opóźniająco na przebieg cyklów konjunkturalnych, odsuwając okres nadejścia fazy poprawy. Argument o wpływie karteli na kształtowanie się struktury rozdziału dochodu społecznego, jakkolwiek logicznie z łatwością utorował sobie drogę do zespołu prawd, decydujących o polskiej polityce ekonomicznej — ponieważ faktycznie dotyczył antycypowania zjawisk a nie bezpośredniej ich obserwacji, wywierał jedynie połowiczny wpływ na nasze decyzje polityczno-gospodarcze. Wynikiem działania tego argumentu było administracyjne wpływanie na poziom cen kartelowych.

W toku dyskusji kartelowej, wysuwany był jeszcze dalszy argument oparty o antycypowanie prawdopodobnego rozwoju konjunktury z chwilą likwidacji głównych ośrodków produkcji związanej tj. karteli surowca. Argument ten powiadał, że puszczenie na fale gry konkurencyjnej przemysłów surowcowych, wywoła wprawdzie przejściowe zmniejszenie zatrudnienia roboczego (nie wytwórstwa przemysłowego), lecz że wskutek potanionej produkcji w przetwórstwie przemysłowem i wskutek wzmożonego na tej podstawie zbytu gotowych wyrobów przemysłowych, pojawi się wzrost popytu na ręce robocze w całym szeregu przemysłów przetwórczych, co nawet na krótkim odcinku czasu powinnoby zrównoważyć trudności socjalne powstające w przemysłach surowcowych. Argument ten również w naszej polityce ekonomicznej nie przyjął się. Wyłącznie z tego powodu, że wprawdzie zamykał się jeszcze w obrębie ściśle zamkniętego koła zagadnień konjunkturalno-kartelowych, wybiegał jednak w łączeniu gospodarczych związków przyczynowych o kilka milimetrów conajmniej poza twardy krąg stabilizowanego przez pewien czas w oczach naszych widnokręgu fazy depresyjnej. Zupełnie podobnie możnaby było, w tej chwili już może nieco historycznie, snuć rozważania na temat układania się dynamiki naszego eksportu. Finansowanie przez rynek wewnętrzny eksportów skartelizowanych, prawie wyłącznie eksportu surowców przemysłowych, (mamy konkretnie na myśli węgiel, żelazo w stanie produktu walcowanego, cynk surowy) przy niezwykle wysokim poziomie cen tych surowców na naszym rynku wewnętrznym, powodowało przez lata całe niemożność wystąpienia polskiego przemysłu przetwórczego na rynkach eksportowych. Dążenie do aktywności bilansu handlowego, rzutowane na zbyt wąską płaszczyznę, stałej — co miesiąc — troski o saldo dodatnie, bez zdecydowania się na przetrzymanie kilku miesięcy biernego bilansu zanim nastąpi ożywienie eksportu przetwórczego, należało bezwątpienia do głównych hamulców, przeszkadzających podjęciu śmiałej polityki rozbicia karteli na rynku wewnętrznym.

Rozważanie problematu kartelowego w Polsce, w ograniczonej perspektywie konjunktury depresyjnej nie pozwoliło należycie uwypuklić splotu zagadnień bezpośrednio z problematu tego się wyłaniających, jak sprawa wpływu karteli surowcowych na stabilizowanie się nieracjonalnego i gospodarczo rozrzut-

nego stanu rozmieszczenia szeregu przemysłów w Polsce, jak sprawa niepowstawania wogóle pewnych gałęzi przemysłu przetwórczego, jak wreszcie sprawa braku postępu w technice produkcyjnej jako skutek stabilizowania sztucznej rentowności, stojącej w odwrotnym stosunku do kapitałów zainwestowanych w modernizację zakładu przemysłowego. (Dla wyjaśnienia przytaczamy: jako skutek ściągnięcia przez kartele cen sprzedaży wszystkich wytwórni złączonych umową kartelową do jednego parytetu frachtowego, przemysły przetwórcze np. metalurgiczne nie mogły rozwinąć się w wielkich połaciach kraju, będących naturalnym konsumentem szeregu przetworów metalowych i dysponujących niepospolicie tanim elementem robotniczym. Nie powstały w Polsce, kraju rolniczym, wytwórnie tego rodzaju narzędzi: jak kosy czy sierpy, ponieważ kartele surowcowe odmawiały wszelkich prób produkcji w tym kierunku, mając swój ukryty interes kapitałowy w tem, by popierać spokrewnione z ich udziałowcami zagraniczne wytwórnie kos czy sierpów. W razie nieistnienia kartelu surowcowego byłby ten stan rzeczy nie do pomyślenia, gdyż nie wszyscy uczestnicy kartelu mają identyczne zainteresowania. Dalej, dla przykładu braku postępu w jakości wytworów surowca przemysłowego, należy przytoczyć, że w Polsce do budowy, szczególnie do konstrukcyj żelaznych, zachodzi potrzeba używania znacznie większej ilości materjału żelaznego, ponieważ materjał ten ma niższe kwalifikacje wytrzymałościowe niż przeciętne zagraniczne gatunki żelaza konstrukcyjnego. Wskutek stosowania w polskich konstrukcjach,—celem wyrównania braków wytrzymałościowych,—„rozrzutności materjałowej" nie może przemysł polski utrzymać się od szeregu lat prawie przy żadnym przetargu konstrukcyjnym na rynkach eksportowych).

Obrońcy karteli w Polsce posługiwali się w dyskusji na temat potrzeby organizacyj kartelowych argumentem przechowywania pewnych sił przemysłowych do fazy rekonstrukcji. Na tem tle zrodził się często potem używany motyw unikania „niszczącej konkurencji". Otóż, jeśli zagadnienie karteli ma być w naszych rozważaniach gospodarczych potraktowane poza krótkim i przejściowym promieniem fazy depresji, a polityka gospodarcza w stosunku do zjawiska kartelowego ma zająć stanowisko sięgające wgłąb wytycznych gospodarki polskiej, to należy zgodnie z punktem widzenia obrońców kartelizmu w Polsce, rozważać tę sprawę także i pod kątem konjunkturalnej fazy rekonstrukcji. Ale wtenczas należy również sprawę karteli w gospodarstwie polskiem traktować — jak znowu nie bez racji zwolennicy metod kartelowych często wysuwali — przy użyciu metod porównawczych t. j. metod rozpatrujących rolę karteli nie jako oderwane zjawisko na tle gospodarstwa polskiego, ale przy użyciu analogji takichsamych zjawisk w gospodarstwach obcych. Bowiem w fazie depresji konjunkturalnej, organizacje kartelowe wywierają w każdem gospodarstwie,—jako wyspy eliminujące się z pod nurtu powszechnej fali konjunktury, — w słabszym czy silniejszym stopniu takisam wpływ, wpływ powiedzmy ogólnie ujemny. Natomiast w fazie ożywienia, w gospodarstwach należycie uprzemysłowionych może przypaść kartelom rola gromochronów, chroniących lokaty kapitałowe przed błędnemi bo zbędnemi inwestycjami. Również musi im przypaść rola rozdzielcy programu produkcyjnego wewnątrz organizacji kartelowej, co równa się działalności specjalizacyjnej, bo pozwalającej na najtańsze produkowanie towarów w danych warunkach i przy danych urządzeniach. Przesłanki te w obecnem położeniu przemysłów, szczególnie surowcowych w gospodarstwie polskiem, nie zachodzą. Przemysły skartelizowane w Polsce składają się z uczestników już zgóry fałszywie zainwestowanych, bo mających szeroki wachlarz programu produkcyjnego, a stosunkowo małe zdolności produkcji ilościowej. Wchodzą tu jeszcze w grę takie momenty jak: stan techniczny przemysłów skartelizowanych, ich przynależność kapitałowa, położenie geograficzne, fałszywe rozplanowanie inwestycyjne, wypływające z anomalji karteli surowcowych w kraju o słabym przemyśle przetwórczym.

Rozpatrzmy te wyliczone powyżej momenty krótko po kolei: Przemysły trzech dzielnic kraju, działające w okresie zaborów w różnych warunkach wykazują różnoraki poziom urządzeń technicznych. Naogół możnaby było przypuszczać, że przy tym właśnie różnym poziomie technicznym, zwyciężyć muszą w każdej branży przemysły o najwyższym poziomie techniki produkcyjnej. Byłoby to możliwe jednak tylko w tym wypadku, gdyby rozlokowanie przemysłu w Polsce następowało wedle wytycznych naturalnych baz surowcowych. Ze względów natury politycznej było inaczej. Toteż huta w Częstochowie wiele drożej technicznie pracująca niż w Nowym Bytomiu — potrafi mimo to w razie wolnej konkurencji wytrzymać walkę na ceny z hutą śląską, naturalnie w pewnym zasięgu frachtowym, ponieważ przy towarze masowym koszt przewozu towarów jest conajmniej równie silnym elementem kalkulacyjnym, jak każdy inny istotny współczynnik w kalkulacji produkcyjnej. Toteż w fazie rekonstrukcji konkurujące z sobą przedsiębiorstwa przemysłowe o różnym poziomie postępu technicznego, miałyby możność przejściowego wyrównywania braków swych poprawkami kalkulacyjnemi zawartemi we frachcie, tak długo jednakowoż aż, któreś z przedsiębiorstw nie wybrałoby dla usadowienia się gospodarczo najracjonalniejszego punktu w kraju, a zakładając, że byłoby ono i technicznie najdoskonalej zainwestowane—stałoby się ono pierwszem w danej branży naprawdę opartem na założeniach kalkulacyjnych, gospodarce polskiej właściwych. Z tego punktu widzenia, rozpatrując kartele od strony postępu techniki produkcyjnej i pod kątem fazy rekonstrukcji, musimy twierdzić, że interes polskiej struktury ekonomicznej domaga się zniesienia instytucyj kartelowych.

Przynależność kapitałowa większości t. zw. wielkiego przemysłu w Polsce, który stanowi główny ośrodek kartelizacyjny, — jest obca. Ma to swoje istotne znaczenie, nie z jakiegoś chorobliwego punktu widzenia szowinizmu ekonomicznego, ale z tej przyczyny, że kartele wielko - przemysłowe nie są tylko zmowami wewnętrzno - krajowemi, ale są prawieże z reguły układami o charakterze międzynarodowym. Z przebiegu działalności eksportowej polskich karteli surowcowych okazuje się niezbicie, że dzięki istnieniu jednolitej organizacji branżowej, danem jest kartelom, pozostającym pod batutą kapitałów obcych,

prowadzić własną zgoła uniezależnioną od państwowej polityki traktatowej, międzynarodową politykę handlową. W okresie kiedy nie istniały żadne przeszkody traktatowo - handlowe dla eksportu polskiego hutnictwa do Węgier, Jugosławji, Bułgarji, Estonji i t. d. nie wysyłaliśmy do tych krajów ani jednego kilogramu żelaza. Kartel żelaza w Polsce wszedł bowiem w układy z kartelami żelaza innych krajów, oddając tym ostatnim w pacht najnaturalniejsze rynki zbytu dla żelaza polskiego wzamian za to, by kartele krajów sąsiednich nie wkraczały ze swym towarem na rynek polski i nie wpływały na wewnętrzny poziom cen żelaza w Polsce. W okresie kiedy Niemcy nie posiadały właściwie żadnej własnej większej huty cynku, a sprowadzały skąd się tylko dało w masowych ilościach blachę cynkową — z Polski importowały Niemcy cynk surowy a nie cynk walcowany, t. j. materjał o minimalnym współczynniku pracy ludzkiej i o odpowiednio niższej cenie. Działo się to naskutek tego, że niemiecki kapitał dysponujący większością akcyj w polskich hutach i walcowniach cynku, umiał po wyeliminowaniu ewentualnej konkurencji tych polskich hut i walcowni, które kapitałowi niemieckiemu nie przynależą, a które poddały się wspólnej gestji kartelu cynkowego, zawrzeć umowę z polskim kartelem cynkowym o eksporcie cynku surowego do Niemiec na t. zw. Lohnwalzung. Tak więc polski cynk surowy wywożony do Niemiec i tam odwalcowany szedł częstokroć w świat jako cynk niemiecki, zmniejszając walnie możliwości eksportowe polskiego cynku walcowanego i temsamem zmniejszając pojemność polskiego rynku pracy. Powiązania kapitałowe polskiego przemysłu skartelizowanego przemawiają więc również przeciw kumulowaniu gestji branżowej w jednej organizacji kartelowej, która z chwilą nadejścia fazy poprawy konjunkturalnej, nietylko w kraju ale w szerokiej skali światowej, umiałaby skutecznie przeciwstawić się należytemu rozwojowi przemysłu polskiego, działając w interesie kapitalistów zainteresowanych w tychsamych branżach produkcyjnych zagranicą.

Rozlokowanie geograficzne przemysłów w Polsce jest z przyczyn historycznie jasnych — gospodarczo niewłaściwe, zaczynając od przemysłu surowcowego, który rozlokował się mniejwięcej przy bazie węgla, kierowany przesłankami kalkulacyjnemi tkwiącemi w systemach przywozu surowców importowanych, jakie były w okresie zaborów. Np. o rozlokowaniu hutnictwa żelaznego rozstrzygał sposób najtańszego dowozu rudy żelaznej, jaki istniał w Niemczech czy w Rosji carskiej. Natomiast dziś wiele przemawia za tem, że słuszniejszym punktem terytorjalnego pomieszczenia hutnictwa, kierując się najniższą stawką dowozu rudy żelaznej—byłyby np. okolice portu w Gdyni. Rozlokowanie przemysłu przetwórczego jest — wskutek stosowania parytetów frachtowych, sztucznie przez kartele surowcowe skonstruowanych,—zgoła dla gospodarstwa polskiego nieodpowiednie. Przemysły przetwórcze nagromadzone są w pewnych połaciach kraju, w innych jest ich zupełny brak. W okresie wzmożonego zapotrzebowania na towary wskazane jest w niemniejszej mierze niż w okresie zahamowań depresyjnych, kształtowanie się cen wytworów przemysłowych na takim poziomie, któryby odpowiadał optymalnemu interesowi społecznemu. Zniesienie karteli surowcowych, dając możność powstawania przemysłów przetwórczych tam gdzie naturalne przesłanki kalkulacyjne tego się domagają — pozwala osiągnąć optymalnie najkorzystniejszą cenę produktu gotowego. Równocześnie jednak wyposaża kraj w takie rozlokowanie przemysłowe, które najbardziej odpowiada interesowi zatrudnienia rąk roboczych, gdyż skierowuje inwestycje przemysłowe do terenu najniższych płac, a więc terenów najsilniej obciążonych podażą roboczą. Wzgląd socjalny nakazuje naszej gospodarczej racji stanu zdążać by w okresie rekonstrukcji gospodarczej nastąpiło naprostowanie struktury rozlokowania przemysłu przetwórczego w kraju. Ta naprawa w rozlokowaniu przemysłu przetwórczego nastąpić może jednak wyłącznie tylko z chwilą uelastycznienia obsługi surowcowej dla przemysłów przetwórczych, t. j. z chwilą uwolnienia rynku wewnętrznego od działania karteli, głównie karteli surowcowych.

Układ kartelowy stwarza — przynajmniej w polskiej praktyce kartelowej — oddziaływanie na rynek, szczególnie na rynek przemysłu przetwórczego, systemu dwu cen. Ceny powszechnej t. j. kartelowej, stosowanej wobec odbiorców zakupujących surowce w biurach kartelowych, i ceny niższej t. j. wewnętrznej stosowanej przez uczestników kartelu wobec własnych pionowych odnóg przemysłowych. Te drugie ceny stają się decydującemi nie dla rynku konsumenckiego, do którego docierają przecież już po przejściu fazy pośredniej w fabrykach przetwarzających surowiec, ale dla rynku działania, t. j. kalkulacji przemysłów przetwórczych. T. j. przemysły przetwórcze wolne, pionowo niezwiązane z kartelem surowcowym, muszą z biegiem czasu zginąć lub podporządkować się układom kartelowym dla towaru przetwórczego, narzucanym przez kartel-matkę, t. j. przez kartel surowcowy. Ten stan rzeczy doprowadza do tego, że niektóre przemysły przetwórcze, które nie dostały się do kartelu przetwórczego zostają wyeliminowane z pod prawa i możności zakupu surowca w kartelu surowcowym. Przemysły takie tworzą punkty zapalne bezrobocia, co np. widać było ostatnio w Małopolsce zachodniej. W tych warunkach jednak przemysły surowcowe, mając uprzywilejowane warunki kalkulacyjne dla swych procesów przetwórczych przeprowadzanych we własnych, t. j. pionowych odnogach fabrykacyjnych, czują się zachęcone do inwestycyj ułatwiających im zwiększanie własnego, idącego poza kontyngent kartelowy, zakresu przetwórczego. W ten sposób działalność organizacyj kartelowych, szczególnie surowcowych, doprowadza, głównie w okresie rekonstrukcji konjunkturalnej, do fałszywych lokat inwestycyjnych, zbędnych z punktu widzenia potrzeb całej zainteresowanej branży, a szkodliwych z punktu widzenia terytorjalnego rozlokowania przemysłu przetwórczego w kraju.

Problem kartelowy w Polsce wysunął się na miejsce czołowe wśród zagadnień ekonomicznych w okresie nasilenia depresyjnego. Głównemi argumentami obrony kartelizmu było wykazywanie, że faza ożywienia konjunkturalnego wymaga istnienia karteli w fazie depresji. Analiza sytuacji ekonomicznej gospodarstwa polskiego wykazuje wręcz przeciwnie, że faza ożywienia w cyklu konjunkturalnym zawiera w sobie na wypadek utrzymania się zmów kartelowych równie wiele, albo też i więcej, punktów zapalnych dla polskiej struktury ekonomicznej jak i faza depresji.

HENRYK GRENIEWSKI

MYŚLENIE STATYSTYCZNE

„...nous devrons nous placer dans la situation d'une molécule qui voudrait étudier les lois de gaz".
(Jacques Rueff „Théorie des phénomènes monétaires".)

1.

W umysłowości wielu stosunkowo (choć niewszystkich) ekonomistów-praktyków, w umysłowości bardzo wielu (choć ostatecznie niewszystkich) polityków gospodarczych pokutują do dnia dzisiejszego pewne poglądy metodologiczne, zapożyczone od przyrodników (w szerokiem słowa tego znaczeniu) w czasach niemal przedhistorycznych, gdyż w każdym razie niepóźniej niż przed laty kilkudziesięciu. Metodologja naiwna, wygnana w sposób niepozbawiony okrucieństwa z dziedziny nauk ścisłych przez wielkich mistrzów tego zawsze pionierskiego działu, znalazła sobie wygodne miejsce pobytu i smaczny kąsek do pasożytowania.

Spróbujmy streścić kilka zasadniczych punktów metodologji naiwnej:

(a) Przedmiotem badań naukowych jest otaczająca nas rzeczywistość.

(b) Zjawiska indywidualne są prostsze od zjawisk masowych. Zachowanie się zbiorowości należy tłomaczyć przy pomocy elementarnego zachowania się indywiduów.

(c) Rzeczywistość „rządzona" jest przez „Prawa".

Ad (a). Pogląd ten jest stosunkowo (t. zn. w porównaniu do pozostałych) najmniej rozpowszechniony. Zdajemy sobie sprawę, że rozważania, o t. zw. „*homo oeconomicus*", dotyczą fikcji, a nie rzeczywistych ludzi. Ponadto zakres dopuszczalnej zastosowalności tej fikcji jest dość starannie przestrzegany, gdyż np. w rozważaniach konjunkturalnych mówimy o „nieprzejrzystości rynku", o „chybionych inwestycjach", a więc nie stosujemy w nich fikcji człowieka gospodarczo wszechwiedzącego.

Ad (c). Panowie o zacięciu literackiem lubią mówić o „żelaznej" konsekwencji, z którą „Prawa" gospodarcze działają, lub nawet o „mściwości" tych „Praw" w stosunku do tych, którzy usiłują je „gwałcić". Nie przypisujemy większej wagi tym metalurgicznym, psychologicznym, czy seksuologicznym komentarzom.

2.

Przeciwstawiając się metodologji naiwnej skłonni jesteśmy przyjąć raczej następujące tezy metodologiczne, wyraźnie zresztą zapożyczone od metodologów nauk ścisłych:

(a) Badania naukowe nie dotyczą otaczającej nas rzeczywistości. Rzeczywistość ta jest zbyt, jak się zdaje, skomplikowana, aby ją można było dokładnie opisać. Przedmiotem badania naukowego jest z reguły rzeczywistość wyschematyzowana, zatem pewna fikcja. Jest to sprawa talentu badacza dostatecznie silnie wyschematyzować rzeczywistość, aby zbudować „elegancką" i przejrzystą teorję i zarazem dostatecznie mało schematyzować, aby uzyskać dostateczną (przybliżoną) zgodność między teorją, a rzeczywistością. Jest sprawą uzdolnień i wyszkolenia praktyka, który zamierza zastosować wyniki teoretyczne do rozwiązania konkretnych zadań, wybór takiej teorji (z pośród wszystkich w danym dziale istniejących) która będzie możliwie najprostsza, a która jednak pozwoli rozwiązać postawione zagadnienia z dokładnością dla praktyki wystarczającą.

(b) Zjawiska masowe są często bardziej „proste" i łatwiejsze do wytłomaczenia niż zjawiska indywidualne. (Zmiany ogólnego poziomu cen, czy też nawet zmiany przeciętnej ceny rynkowej towaru X są bardziej prawidłowe i łatwiejsze do wytłomaczenia, niż zmiany ceny tegoż towaru X w sklepie Rosendufta na Gęsiej, występujące w poszczególnych tranzakcjach).

(c) W dziedzinie przyrodniczej i społecznej, w szczególności w dziedzinie gospodarczej (nie twierdzę zresztą, że *tylko* w tych dziedzinach) nie znamy wogóle żadnych „*Praw* przez duże *P*". Znane nam prawa to poprostu hypotetyczne tezy werytatywne, tezy będące rezultatem śmiałych uogólnień. Wielka część praw, to poprostu prawa statystyczne, t. j. prawa przybliżone, dotyczące nie poszczególnych indywiduów, ale zbiorowości indywiduów; prawa te, naogół biorąc (i niezupełnie ściśle się wyrażając), sprawdzają się tem dokładniej im liczniejsze są zbiorowości, do których je stosujemy. Każda ogólna teza werytatywna, opisująca taki, czy inny, t. zw. „automatyzm procesów gospodarczych" powinna być, jak się zdaje, uznana za prawo statystyczne.

3.

Głoszenie zasad metodologicznych w punkcie poprzednim naszkicowanych połączone jest z dość poważnem niebezpieczeństwem. Ludzie zbyt często mają skłonność przerzucania się od skrajności do skrajności przeciwnej. Wierzymy, że każdy pies ma najwyżej jeden ogon. Jeżeli się kiedyś dowiemy, że przyszło na świat szczenię o dwu ogonach, to niewykluczone, że znajdzie się grupa „postępowców", którzy z zapałem głosić będą wielką „prawdę", że każdy pies ma dwa ogony. Przykład powyższy wbrew pozo-

rom nie jest zbyt groteskowy. Polityka deflacyjna nie dała zbyt pięknych rezultatów, dobrze to nieraz na własnej skórze odczuwamy, wobec czego niektórzy gotowi są przesunąć się od skrajności do skrajności przeciwnej „trzeba panie inflacji na całego"! Jeśli ktoś podważa naiwny determinizm totalny, naraża się na to, że znajdzie „zwolenników", którzy propagować będą indeterminizm totalny, jakiś „bałaganizm świata". Jeśli ktoś kwestjonuje dogmatyczną pewność praw ekonomicznych, wyjaśniając, że mamy w tej dziedzinie do czynienia nie z „*Prawami* przez wielkie *P*", ale poprostu przeważnie z prawami statystycznemi, to ponosi ryzyko, że znajdą się i tacy co „wywnioskują", że teorje ekonomiczne nie stanowią koniecznej bazy polityki gospodarczej, że najlepszymi politykami gospodarczymi są ignoranci.

4.

W ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu nastąpił gwałtowny rozwój metod statystycznych. Pole zastosowalności tych metod rozszerzyło się niezwykle. Georges Darmois w pracy „*Statistique et applications*" podaje przykłady zastosowań z zakresu: ekonomji, demografji, biologji, psychologji i astronomji. Wyliczenie powyższe nie wyczerpuje zresztą olbrzymiego pola zastosowań metody myślenia, którą pięknie i lapidarnie charakteryzuje Schrödinger, mówiąc, że jest ona „*rozumną rezygnacją ze znajomości szczegółów*". Ludzie najrozmaitszych specjalności mówią o częstotliwościach, przeciętnych, dyspersjach, wskaźnikach i korelacjach. Szerokości zasięgu nie towarzyszy gruntowność rozumienia — o przykłady nietrudno. Wystarczy np. przeczytać artykuł p. Leona Oberlendera „Fetysz statystyczny", drukowany w nr. 17 „Polityki gospodarczej".

Wspominając o dużej dyspersji rentowości przedsiębiorstw autor zauważa, że średnia rentowność nie jest w tym wypadku wielkością interesującą, ani pożyteczną. Możnaby jeszcze i nad tem podyskutować, ale sprawa ta jest zbyt błaha w porównaniu do błędu, który popełnia p. Oberlender o pół kroku dalej: Skoro przeciętna w danym wypadku niewiele mówi, to wogóle w tym wypadku cała statystyka jest zbędna (?). Jeżeli dyspersja pewnego szeregu rozdzielczego jest b. duża, to z tego jeszcze nie wynika, żeby sam szereg rozdzielczy był nieinteresujący, ani nawet to, że średnia z miarą dyspresji nie będą stanowiły łącznie interesującej charakterystyki szeregu.

P. Oberlender odkrywa Amerykę, stwierdzając, że średnia może nie być równa żadnej z poszczególnych wartości obserwowanych. Ma to dowodzić bezwartościowości metod statystycznych w takich wypadkach. Nie będziemy dla braku miejsca tej sprawy obszerniej omawiali, Sz. Autor może znaleźć w tej sprawie wysoce fachowe wyjaśnienia p. J. Wiśniewskiego („Ekonomista", 1934 r., tom IV).

Wreszcie p. Oberlender wypowiada pogląd poprostu... przeraźliwy. Przytaczam tekst *in extenso:* „precyzyjna, od wieków wypróbowana statystyka ludnościowa jest używana prawie wyłącznie w celach rejestracyjnych i nie próbuje się z niej wyciągnąć wniosków praktycznych". Jedno z dwojga, albo Autor nic nie słyszał o istnieniu ubezpieczeń życiowych, albo też cośkolwiek słyszał, ale nie wie zupełnie na czem opiera się ich konstrukcja. O zastosowaniach praktycznych statystyki ludnościowej w dziedzinie szkolnictwa i w sprawach militarnych nie będę nawet wspominał.

5.

Każda poprawna teorja gospodarcza jest zbiorem tez werytatywnych [1]). Każdy poprawny program gospodarczy jest zbiorem tez normatywnych [1]). Każda wreszcie polityka gospodarcza jest zbiorem czynów (t. zw. „posunięć"). Teorje gospodarcze stanowią, jak wiemy, konieczną choć niewystarczającą podstawę uzasadniania wtórnych tez normatywnych programu gospodarczego. Posunięcia polityki gospodarczej mają realizować (w pełni lub częściowo, zwykle zresztą w praktyce tylko częściowo) tezy normatywne, zaliczone do programu gospodarczego.

Zbiór tez werytatywnych rozbijamy na tezy fałszywe i tezy prawdziwe. Tezy normatywne rozdzielamy na niesłuszne i słuszne. Posunięcia — na nieskuteczne i skuteczne. Błąd, polegający na przyjęciu tezy werytatywnej fałszywej za prawdziwą pociąga za sobą m. inn. ryzyko, że jakieś rozumowanie, oparte częściowo na przesłankach werytatywnych (między innemi na fałszywej tezie werytatywnej, omyłkowo uznanej za prawdziwą) doprowadzi nas do niesłusznej tezy normatywnej, ta nowa sytuacja stwarza ryzyko nieskutecznych posunięć. Błędne rozumienie tezy werytatywnej prawdziwej — to często w praktyce myślenia i działania to samo, co przyjęcie fałszywej tezy werytatywnej — konsekwencje grożą takie same, co w poprzednio scharakteryzowanym wypadku. Jeżeli ktoś błędnie rozumie pewne tezy werytatywne, mianowicie jeżeli jakieś prawo ekonomiczne uważa za „prawo ścisłe", podczas gdy teza ta jest tylko prawem statystycznem to pośrednio ryzykuje nieskuteczność pewnych posunięć, wchodzących w skład polityki gospodarczej.

6.

Postaramy się teraz powiedzieć coś bardziej pozytywnego i konstruktywnego o doniosłości myślenia statystycznego z punktu widzenia polityki gospodarczej. Wybierzemy w tym celu trzy typy sytuacyj:

A) Pewna nieliczna zbiorowość wszystkich producentów danej branży jest skartelizowana. Chcemy obniżyć ceny odnośnych wytworów rozbijając kartel i uruchamiając automatyzm konkurencji. Czy można z dostatecznie dużem dla praktyki prawdopodobieństwem przewidywać skuteczność takiego posunięcia? Raczej można mieć wątpliwości. Można wątpić, czy automatyzm konkurencji zostanie zrealizowany i to w sposób trwały w *nielicznej* zbiorowości (choć nie jest to zgóry wykluczone). Zniżka cen przez konkurencję jest prawidłowością statystyczną, *pewność*, że prawidłowość ta wystąpi w nielicznej zbiorowości pod-

[1]) Porównać artykuł p. t. „Trochę metodologji" w poprzednim numerze Gospodarki Narodowej.

miotów gospodarujących (w dodatku posiadającej nawyki kartelowe) może być pewnością naiwną.

B) Chcemy zrealizować pewną prawidłowość statystyczną, polegającą na tem, że bezładna, różnokierunkowa, silnie zmienna w czasie działalność pewnych podmiotów gospodarujących, stanowiących b. liczną zbiorowość (np. zbiorowość drobnych wkładców, zbiorowość drobnych kupców niektórych branży, zbiorowość najemców mieszkań) daje w sumie jednolity i niemal stały w czasie efekt globalny. Można z dużem, z dostatecznie dużem prawdopodobieństwem przypuszczać, że prawidłowość tę da się na dłuższy okres czasu zrealizować. Niemniej nie wolno zapominać o tem, że dostatecznie duże prawdopodobieństwo nie jest w takich wypadkach ani idealną ani praktyczną nawet *pewnością*. Trzeba pamiętać o ryzyku „owczego pędu", który może już zrealizowaną prawidłowość nagle zniszczyć [2]).

[2]) Porównać artykuł H. Pniewskiego p. t. „Utrwalanie wkładów pieniężnych", drukowany w numerze 11/36 Gospodarki Narodowej.

C) Z decyzją uruchomienia pewnego automatyzmu procesów gospodarczych wiąże się zawsze ryzyko nieskuteczności odnośnego posunięcia. Należałoby zbadać, czy w takich sytuacjach nie można skutecznie stosować zasady podziału ryzyka. Może nieraz lepiej starać się uruchomić na małą skalę kilka statystycznie niezależnych automatyzmów, niż decydować się na uruchomienie jedynego tylko, ale na skalę wielką? Zasada podziału ryzyka, która oddaje tak poważne usługi w dziedzinie różnorodnych urządzeń finansowych, będzie być może jedną z najdonioślejszych podstaw werytatywnych programów gospodarczych i polityki gospodarczej, opartych na myśleniu statystycznem.

Podważanie wiary w absolutną ścisłość i bezgraniczną uniwersalność praw ekonomji nie powinno wpływać destrukcyjnie na politykę gospodarczą. Wręcz przeciwnie: cierpliwa, wielostronna, nieoparta na dogmatycznych, lecz głównie na statystycznych przesłankach werytatywnych polityka gospodarcza wydaje się jedynie racjonalna. Taka polityka tylko uzyskać może maksymum skuteczności.

U W A G I

BIEŻĄCY ETAP POLITYKI KONJUNKTURALNEJ

Sposób wykorzystania reglamentacji dewizowej może być bardzo różny. Skala możliwości jest szeroka, zaczyna się od czysto retorsyjnych zarządzeń, a kończy się na dążeniu do wyraźnego oderwania się od gospodarki światowej, na nakręcaniu konjunktury przy zawieszonym transferze i gospodarce namiastkowej. Tem samem w chwili opublikowania dekretu o centrali dewiz nie można było wnioskować o kierunku polityki, jaki zostanie przyjęty. Komentarz urzędowy zapowiadał bezmała, że z uprawnień korzystać się nie będzie, czyniąc to zresztą w sposób niezbyt przejrzysty. Tych kilka tygodni, jakie upłynęły od czasu wydania dekretu dewizowego, daje możność pewnego zorjentowania się w linji, jaka została przez Rząd obrana.

O ile na podstawie fragmentów dostępnych opinji sądzić można idziemy po linji wyraźnego umiarkowania. Wszystko zdaje się świadczyć o realnej i poważnej chęci utrzymania parytetu złotego. Kwestja inflacji na cele budżetowe wyraźnie dziś nie wchodzi w grę. Jeśli nawet budżetowo najbliższe miesiące byłyby gorsze, jak to zwykle bywa latem, możliwość przywrócenia równowagi w dalszych miesiącach bezwątpienia istnieje. Istnieje nietylko dlatego, że tendencje oszczędnościowe są silne, że jesteśmy świadkami urywania to tej to innej pozycji wydatkowej. Ważniejszym czynnikiem jest to, że 1) stało się dzisiaj jasnem, iż skala deficytów budżetowych przy jako tako porządnej gospodarce może być nieznaczna, 2) osiągnięcie lekkiej zwyżki produkcji niewątpliwie leży w możliwościach naszej polityki gospodarczej.

Szczególnie charakterystyczny jest pierwszy moment. Bezwątpienia budżet nasz jest w bardzo wysokim stopniu budżetem opancerzonym, poprostu dlatego, że pozycja wydatków osobowych jest w nim pozycją decydującą. Tem niemniej jednak dają się znaleść pozycje poddające się kompresji, co potwierdza rozpowszechnioną zresztą opinję, iż w okresie po Pożyczce Narodowej zapomniano na czas pewien o zaciskaniu pasa. Ponieważ w gruncie rzeczy deficyty nasze były nieznaczne, (jeśli pominąć tę część uposażeń urzędniczych, która wracała do Skarbu w postaci Pożyczki Narodowej a następnie Inwestycyjnej), więc też suma kilkunastu skromniejszych posunięć oszczędnościowych (oszczędności na akcji interwencyjnej w rolnictwie, na premjowaniu wywozu i obsłudze długów, należą tu do pozycyj najważniejszych), sprowadza deficyt do takich rozmiarów, że łatwo może on zniknąć pod wpływem bardzo nawet skromnej poprawy. Tem samem zagadnienie ekspansji kredytowej, wiąże się dziś bezwątpienia nie z budżetem, a jedynie i wyłącznie ze sprawą robót inwestycyjnych.

Koło tej sprawy toczy się w opinji bój najsroższy. Bój zrozumiały a jednocześnie nie pozbawiony komizmu. Zrozumiały, bowiem z każdego stanowiska kwestja nasilenia robót inwestycyjnych zdecyduje w olbrzymiej mierze o kierunku i tempie naszego rozwoju gospodarczego. Nie pozbawiony komizmu, gdyż na rok bieżący sprawa jest już właściwie przesądzona przez fakty. Istnieją wszelkie podstawy do twierdzenia, że nasza elastyczność, nasza prężność w prowadzeniu robót inwestycyjnych jest znikoma. Przez tyle lat odzwyczajaliśmy się od większych zamierzeń inwestycyjnych, że dziś nie jesteśmy w stanie w krótkim czasie przygotować się do robót na większą miarę. Oczywiście można zawsze znaleść jakiś stadjonik czy parę trawników, jeśli jednak chodzi o roboty większej miary i większego znaczenia, nadmiaru gotowych planów technicznych spewnością niema. Jeśli do tego dodamy bierny opór aparatu administracyjnego, wynikający

znów z nieprzystosowania myślowego i organizacyjnego do większej akcji inwestycyjnej, z czego wynikać musi conajmniej znaczne opóźnienie w rozprowadzeniu kredytów, i jeśli uwzględnimy wreszcie, że lipiec jest już za pasem, staje się rzeczą jasną, że nawet w wypadku możliwości sfinansowania nie zdołalibyśmy robót na większą skalę zmontować organizacyjnie i technicznie.

Oczywiście, możnaby przejść do porządku nad brakiem przygotowania technicznego, i pchnąć roboty na większą skalę, oczywiście możnaby zastosować środek nakręcania konjunktury równie skuteczny jak roboty, a niezależny od sezonu, a mianowicie szeroką akcję pomocy dla bezrobotnych. Możnaby o tych rzeczach mówić, jako o postulatach. Niema celu uwzględniać ich w artykule poświęconym analizie i przewidywaniom. Opory wszelkiego rodzaju są zbyt wielkie, ażeby w dzisiejszych warunkach należało się liczyć z podobną możliwością. Bezplanowość i przypadkowość niektórych robót, prowadzonych w latach ostatnich, tak zaostrzyła problem celowości podejmowanych prac, iż jest dziś nieprawdopodobne przejście do porządku na tym problemem. Jeśli zaś chodzi o kwestję inflacyjnych zapomóg dla bezrobotnych, a więc — horribile dictu — o rozdawanie pieniędzy za nic, bez rekompensaty, bez pozostawienia trwałego śladu w niezainwestowanym kraju, to chociaż ten sposób działania na konjunkturę jest (czysto konjunkturalnie), nie gorszy, a nawet lepszy od innych, upłynie wiele czasu, zanim straci on dla polskiej opinji miarodajnej posmak gorszący tak, jak kiedyś „gorszące" były roboty publiczne. W tych warunkach należy stwierdzić, że ku radości jednych, a zmartwieniu drugich bezwzględnie nie będziemy w tym roku świadkami intensywnego nakręcania konjunktury. Sytuacja budżetowa nie zmusi nas do zabiegów inflacyjnych, polityka robót inwestycyjnych może wymagać pewnej ekspansji kredytowej, ale nie w skali, która mogłaby zadawalniać „aktywistów", a niepokoić klasyków. Abstrahując nawet — umyślnie — od deklaracyj rządowych na temat czteroletniego planu robót inwestycyjnych[1]).

W tej chwili możemy, a nawet musimy przewidywać, że wprowadzenie reglamentacji dewizowej, nie stanie się momentem przełomowym w naszej polityce konjunkturalnej.

Przesądza to w znacznej mierze rozwiązanie innych problemów, a więc zagadnienia transferu i ograniczeń importu. Silne nakręcanie konjunktury, silny wzrost cen, silny wzrost zapotrzebowania na niektóre niezbędne i niezastępowalne surowce, musiałyby narzucić radykalne zawieszenie transferu przy takiem czy innem upozorowaniu, zmierzającem do tego, aby koniec końców nie płacić ani grosza. W zakresie reglamentacji obrotu towarowego konieczna byłaby w tym wypadku ostra selekcja importu, tak, aby najważniejsze pozycje w pewnej mierze uchronić w drodze silniejszego obcinania innych. Nie widzimy ani jednego ani drugiego. W polityce naszej zaznacza się wyraźnie odmienne traktowanie krajów, które dają nam możność wygospodarowania w bilansie handlowym nadwyżek pozwalających na obsługę zobowiązań. Jak można sądzić z komunikatów prasowych, nawet tam, gdzie tego rodzaju sytuacja nie istnieje, pragniemy raczej szukać dodatkowego wywozu, pragniemy układać się z wierzycielami, a nie poprostu zaniechać transferu w sposób kategoryczny.

Bezwątpienia również wprowadzenie reglamentacji dewizowej nie stało się źródłem poważniejszych ograniczeń importowych. Fama głosi nawet, że na jeden z surowców, importowanych w bardzo pokaźnych ilościach przydzielono w okresie reglamentacji dewizowej kwotę dwukrotnie większą, aniżeli wynosił import przed wprowadzeniem reglamentacji. Możnaby nawet obawiać się, czy reglamentacja towarowa jest dostatecznie surowa. Nie w imię dążenia do autarkizacji, ale w imię zabezpieczenia najważniejszych potrzeb kosztem mniej ważnych. Wydaje się np. że dla uniknięcia linearnych ograniczeń byłoby celowem w kilku przynajmniej dziedzinach pomyśleć o gospodarce namiastkowej na małą skalę, na taką skalę, na jaką nas stać. Te dziedziny to przedewszystkiem surowce, dające się w pewnej mierze zastąpić produkcją krajową, już istniejącą, względnie dającą się z pewnym wysiłkiem stworzyć, (len kotonizowany, kauczuk syntetyczny). Jeśli powstają pewne niedociągnięcia, jeśli można byłoby z okresu paru ostanich tygodni przytoczyć sporo wypadków dość uciążliwych i niezbyt zrozumiałych odmów przydziału dewiz, względnie przydziału pozwoleń dewizowych, to raczej należałoby przyczyn tego szukać w technice, a nie w polityce reglamentacyjnej.

Skoro, jak powiedzieliśmy wyżej, nie mamy do czynienia ani z poważniejszem zaostrzeniem ograniczeń przywozu, ani też z drakońskiemi ograniczeniami transferu, skoro przytem rozmiary wydatków na obsługę zobowiązań w naszym bilansie płatniczym nie były już ostatnio bardzo znaczne, można sądzić, iż ogólna suma oszczędności, jakie uzyskamy naskutek reglamentacji dewizowej nie będzie wielka. Niesposób dziś ocenić, o ile przeważy ona zmniejszenie się dopływu dewiz, związane z kredytem towarowym, który bezwątpienia pewnej redukcji ulegnie. I po jednej stronie rachunku i po drugiej stronie będziemy w każdym razie mieli do czynienia z pozycjami niezbyt wielkiemi nawet w stosunku do naszych skromnych rezerw kruszcowo-walutowych. Umiar w stosowaniu reglamentacji dewiz sprzyja utrzymaniu pewnego dopływu kredytów

---

[1]) Plan czteroletni przewiduje przeciętny poziom inwestycyj w ciągu czterolecia nieco tylko wyższy od robót inwestycyjnych ubiegłego roku. Na planie tym oczywiście nie ciążyły momenty nieprzygotowania technicznego, o których wyżej była mowa w stosunku do bieżącego roku. Skromne w stosunku do potrzeb i zadań rozmiary tego planu wynikają zatem z innych przyczyn, — nie jest łatwo ustalić, z jakich. Trudno byłoby przyjąć tezę, iż skala projektów czteroletnich ograniczona została przez czynniki natury finansowej. Bowiem albo nie będziemy mieli wzrostu dochodu społecznego i nie będziemy stosowali zabiegów inflacyjnych, a wtedy plan ten jest za wysoki, albo też stanie się przeciwnie, a wtedy plan jest za niski. Świadoma połowiczność może być nieuchronna, a nawet słuszna na krótką metę, nie może być jednak trwałą wytyczną.

towarowych, ale jednocześnie nie pozwala uzyskać większych oszczędności po stronie rozchodowej.

Przeprowadzoną wyżej analizę należałoby zakończyć prognozą, którąby stanowiła podstawę do uznania za słuszny lub niesłuszny obecnego sposobu wykorzystania uprawnień dewizowych. Prognoza ta nie jest w obecnej chwili możliwa. Gdybyśmy mieli do czynienia z polityką krańcową, czy to w sensie ograniczenia się od czysto retorsyjnego wykorzystania centrali dewiz, czy to w sensie silnego nakręcania konjunktury i możliwie daleko idącej autarkizacji, prognoza byłaby łatwa. W pierwszym wypadku zyski byłyby małe ale i ryzyko niskie. W drugim wypadku zysk pod pewnemi względami byłby równie jasny, jak straty pod innymi. Pośredni kierunek obrany przez nas, może dać efekt albo nadspodziewanie korzystny, albo nadspodziewanie nikły. Może się nam uda uzyskać pewne efekty w postaci nieznacznego, skromnego nakręcenia konjunktury, przy utrzymaniu a nawet rozszerzeniu stosunków wymiennych z zagranicą, oraz przy bardzo małem tylko zmniejszeniu dopływu kredytów towarowych. Ale również możliwe jest niepowodzenie w tem znaczeniu, iż płaszczyzna naszego obrotu towarowego i kapitałowego ulegnie ostremu zwężeniu, (nie bez dalszych konsekwencyj), pomimo skromnych czy nawet nikłych rezultatów na wewnątrz. Możemy równie dobrze w myśl rosyjskiego przysłowia, „zyskać kapitał, a zachować cnotę", jak też nie uzyskać dostatecznej rekompensaty wzamian za stratę cnoty.

t. k.

SPÓR O KOMPETENCJE

Nie chciałbym powracać do „dyskusyj u księcia Radziwiłła" (styczeń 1929 r.), kiedy zastanawiano się nad stosunkiem do etatyzmu i do inicjatywy prywatnej, jednakowoż nie mogę powiedzieć, że zagadnienie to jest przebrzmiałe. Przeciwnie — żyje ono i, co więcej, rozwija się dość intensywnie. Objawem tego jest szereg ostatnich przemówień sejmowych oraz artykułów w prasie codziennej i ekonomicznej.

Źródłem ożywienia jest tutaj Narada Gospodarcza z lutego b. r. Narada Gospodarcza była próbą rozwiązania kwadratury koła, jaką stanowi rozwój gospodarstwa prywatnego na tle rozwoju gospodarki publicznej, próbą — w duchu ścieśnienia drugiej, aby się lepiej powodziło pierwszemu. Narada miała się stać początkiem końca etatyzmu i ingerencji państwa w życie gospodarcze, stworzyć bazę do realizacji hasła: „enrichissez—vous!" i podniecić indywidualną, prywatno - kapitalistyczną twórczość myśli i czynu.

Wypadki potoczyły się inaczej. W kilka dni po zamknięciu Narady wojsko niemieckie wkroczyło do Nadrenji, a polski „homo oeconomicus" przerzucił się do panicznej tezauryzacji. Z tą chwilą inicjatywa prywatna dała sobie wytrącić z ręki argument, jakim wojowała z etatyzmem, interwencjonizmem etc. Argument natury raczej emocjonalnej, aniżeli rozumowej, ale bądź co bądź poważny i zasługujący na uwagę. Gdy jednak prywatny przedsiębiorca począł likwidować czy redukować swoją płaszczyznę przecięcia z gospodarstwem narodowem, gdy trzeźwa kalkulacja zaczęła ustępować spekulacji na zniżkę złotego, gdy zamiast marszu naprzód uznano za właściwsze — odwrót: polscy zwolennicy metod Ludwika Filipa musieli stracić grunt pod nogami. Odpowiedzią — być może, tylko cząstkową — był i jest odpływ wkładów z banków prywatnych większy od odpływu z banków państwowych.

Inicjatywa prywatna w Polsce nie ma zdrowego kośćca. Zbyt często *ucieka* ona, zbyt rzadko atakuje. Ucieczka polskich kapitałów zagranicę i do Palestyny, ucieczka do spekulacji i — wreszcie — ucieczka pod skrzydła opiekuńcze Państwa: oto formy działania owej inicjatywy. U podłoża takiego zjawiska leży defetyzm, brak wiary w Polskę i we własne siły, bierność, indolencja i niezrozumienie roli gospodarki publicznej.

Kto to jest „inicjatywa prywatna"? Tworzy ją polski (niekoniecznie w sensie etnicznym) przemysłowiec, bankier, kupiec i rzemieślnik. Są to grupy (poza rzemiosłem) gospodarczo młode i niewyrobione. Niewola przyzwyczaiła je (zwłaszcza w b. dzielnicy rosyjskiej) do „życia ułatwionego", kiedy rynki zbytu otwierały się same jak wrota Sezamu. Rolnictwo typu gospodarstw folwarcznych i szlachecka mentalność własności ziemskiej sprzyjały gospodarce konsumcyjno - spekulacyjnej, powierzchownej, łatwej, doraźnej i prymitywnej. Przy rozbudowie ilościowej handlu mieliśmy i mamy jedną z najgorszych jakościowo form wymiany wewnętrznej i zagranicznej. Trzeba było nietylko pieniędzy, ale i samej inicjatywy publicznej, żeby prywatny handel zainteresować własnym portem, własną flotą handlową, własnemi elewatorami, chłodniami i t. p.

Mówi się i pisze dość często, że inicjatywa prywatna nie ma pola do popisu, bo jej Państwo przeszkadza. Podatki, podatki i jeszcze raz podatki. Istotnie, fiskalizm nasz nie podlega dyskusji, jest prawdą oczywistą, ale jaki stąd wniosek? — Czy nie wiadomo np., ile czasu, kosztów i energji wkładają pp. rzemieślnicy w zwalczanie wymiaru podatków, który to wymiar krzywdzi ich na kilkadziesiąt złotych rocznie (mowa o małych warsztatach, a te przecież w rzemiośle dominują), podczas gdy na cenie surowców i półfabrykatów przepłacają oni po kilkaset złotych i nie umieją zdobyć się na potanienie i uszlachetnienie pośrednictwa?...

Przeciętny polski przedsiębiorca chętnie powołuje się na tradycję, przeszłość („stare, dobre czasy"), brak kapitałów i t. p. Dziwne tylko, że chłop, z natury indywidualistyczny, a z sytuacji — biedny, potrafił nawet w okresie kryzysu i o własnych siłach zdobyć się na ruch spółdzielczy, którego poziom stoi bezsprzecznie wyżej od poziomu handlu, rzemiosła lub bankowości. Czy to kwestja doboru ludzi, czy to zasługa prawdziwej inicjatywy prywatnej—nie wiadomo, dość, że w spółdzielczości mniej się słyszy biadolenia i oczekiwania cudu, a zato więcej się widzi pracy pomysłowej, z rozmachem, z inicjatywą. A przecież tyle pisano i mówiono o tem, że urzędnicy (taką nazwą ochrzczono zarządy kooperatyw), siedzący w spółdzielniach, nigdy nie będą mieli tyle inicjatywy, co przedsiębiorca jednostkowy...

W przemówieniach sejmowych z przed dni kilku można było słyszeć o inicjatywie prywatnej ton dosyć minorowy. Jeden z posłów wyraził się o braku

inicjatywy gospodarczej w naturze Polaka, inny natomiast oświadczył, że granice Rzplitej od X do XVI stul. wytyczał równie dobrze miecz polski, co polska inicjatywa gospodarcza, aczkolwiek na poparcie tej oryginalnej tezy (dlaczego jednak mówi się, że król Kazimierz Wielki zbudował Polskę murowaną?...) zabrakło odpowiednich przykładów. Tenże mówca musiał jednak przyznać, że „kiedy inne państwa mogły myśleć o zyskach gospodarczych, my musieliśmy budować podstawy naszej obrony“; zdanie to przeczy, oczywista, tezie poprzedniej. Ale nie o to chodzi, lecz o istotę rzeczy: naród polski nie wykształcił sobie dotychczas psychiki narodu, rządzącego się mentalnością gospodarczą, t. zn. mentalnością państw Zachodu i Środka Europy.

Kto wie, może rację mają ci, co — jak sen. Evert — mówią, że „Polacy najchętniej garną się na urzędy i tam wykazują swoją dzielność“. Jeżeli tak jest istotnie — nie martwmy się rozrostem t. zw. biurokracji, interwencjonizmu, etatyzmu etc. Bo w takim stanie rzeczy nasze urzędy przyciągają nie najgorsze, lecz najlepsze siły, a dzielne urzędy są dobremi urzędami. Co się zaś tyczy biurokracji, to rzeczywistość polska stwierdziła, że prywatna biurokracja (vide nasz samorząd gospodarczy i organizacje społeczne) ma wszystkie wady biurokracji państwowej bez jej bezspornych zalet. Uczył Marcin Marcina...

Gdy dokoła nas wielkie organizmy polityczno-społeczno - gospodarcze mobilizują wszystkie swe siły, wyrażając w inicjatywie państwowej prężność istotnej inicjatywy prywatnej, w Polsce trwa jałowy spór na temat, czy inicjatywę prywatną należy popierać czy zwalczać, czy państwo ma kapitałowi prywatnemu pomagać czy też go wyręczać i t. d. Nawoływania inspiratorów Narady Gospodarczej do rezygnacji Państwa z podejmowanej przez nie inicjatywy dziwnie kolidują z ogromem trudnych zadań *zespołowych* (obrona kraju, wzmożenie tempa uprzemysłowienia) i z biernością inicjatywy prywatnej „sensu stricto“. Rządy cierpliwie oczekują przebudzenia się samodzielnej inicjatywy prywatnej, a tu nic nie wychodzi, czas zaś ucieka.

Skończmy z niepotrzebnym balastem słów! Inicjatywa prywatna (indywidualna) ma pole do popisu, może działać i rozwijać się, musi zdobywać. Jeżeli tylko istnieje, obojętne jest, gdzie emanuje: byleby tworzyła nowe wartości. Reszta to sprawa formy i sporu o kompetencje.

a. f.

SPRZECZNOŚĆ

Leitmotivem sfer gospodarczych od czasu ś. p. Narady Gospodarczej stało się „niedrenowanie rynku pieniężnego przez Państwo“. Narada Gospodarcza łączyła to hasło z innem jeszcze — z obniżką stopy dyskontowej od wkładów i od operacyj czynnych. Ten dezyderat stracił aktualność z chwilą zahamowania wzrostu, a nawet czasowego odpływu wkładów z instytucyj kredytowych. Pozostała część negatywna, wezwanie do absystencji Państwa. Czy słusznie używamy tu wyrażenia „część negatywna“. Przecież hasło to może być częścią pozytywnego, konstruktywnego planu działania. Może być — ale nie jest. Może być, a nawet było, w ustach chorążego polityki deflacyjnej. Nie zgadzając się całkowicie z tem hasłem można i należy przyznać, że w programie pułk. Matuszewskiego było ono na miejscu, miało swe logiczne uzasadnienie. Niema go w programie sfer gospodarczych dążących do t. zw. aktywizacji.

Szereg trwałych, nie łatwo przemijających przyczyn składa się na to, iż oszczędność pieniężna w Polsce przybrała przedewszystkiem formę wkładów w instytucjach państwowych kredytowych. Wiąże się to i ze strukturą społeczną Polski, t. zn. z olbrzymią rolą, jaką w Polsce posiada grupa pracowników instytucyj publicznych, grupa z natury rzeczy faworyzująca państwowe zakłady kredytowe. Zważmy przy tem, że mimo wszelkich obniżek udział tej grupy w dochodzie społecznym w okresie kryzysu raczej się zwiększył. Struktura naszej oszczędności wiąże się również z tem, iż polski ciułacz papierów publicznych nigdy nie wenerował, w konwersji znalazł (słusznie czy niesłusznie) potwierdzenie swej nieufności, zaś pożyczki przymusowe, a zwłaszcza sposób ich propagowania, pouczyły go, że zakup papierów państwowych jest „ofiarą dobrego obywatela“. Jeśli chodzi o papiery o oprocentowaniu zmiennem, to wyrobienie naszego ciułacza jest niedostateczne, by mógł on ryzykować operacje w tym zakresie, zwłaszcza, przy braku spółek lokacyjnych. Zresztą możnaby mieć poważne wątpliwości, czy przy tych przemianach strukturalnych, jakie oczekują przemysł polski można byłoby komukolwiek doradzać lokowanie oszczędności w akcjach, o ile oczywiście nie ma on dość wiedzy i kapitału, by móc operować szerokim wachlarzem lokat, dającym znaczne pomniejszenie ryzyka dla całości lokaty. Że sprawa nie jest prosta i łatwa, widać chociażby stąd, iż nietylko ciułacz, ale wielka instytucja ciułająca, jaką są Ubezpieczenia Społeczne, nie wkroczyła dotychczas na teren lokat w papierach o oprocentowaniu zmiennem, co np. w Anglji o ile mi wiadomo, odgrywa w ubezp. pryw. coraz większą rolę. Dodajmy, że ubezpieczenia społeczne w Polsce, którym Państwo narzuciło kierunek polityki lokacyjnej bynajmniej nie zapewniający wysokiej rentowności, miałyby wszelkie powody poszukiwać rekompensaty w nieco nawet ryzykowniejszych ale bardziej rentownych lokatach. Wymieńmy wreszcie najważniejszy powód, z racji którego nasza kapitalizacja pieniężna przybiera przedewszystkiem postać wkładów oszczędnościowych. Operujemy mianowicie, mówiąc o kapitalizacji, niezmiernie uproszczonym terminem. Nie rozróżniamy kapitalizacji w węższem tego słowa znaczeniu, od przejściowej oszczędności, przeznaczonej na późniejszą — niewiele późniejszą — konsumcję. Stwierdzić należy, że nasza oszczędność pieniężna jest w olbrzymiej mierze bez względu na zewnętrzną formę jaką posiada, oszczędnością krótkodystansową. Oszczędność taka z natury rzeczy szuka formy o dużej płynności i dużej pewności lokaty, mniej wagi przywiązuje do kwestji rentowności. Stąd przewaga wkładu nad jakimkolwiek papierem, jeśli zaś idzie o wkłady, to wydaje się niezmiernie wątpliwem, czy nawet bardzo znaczna rozpiętość oprocentowania pomiędzy aparatem bankowym prywatnym, a państwowym jest w stanie przesunąć wkłady z insty-

tucyj państwowych do banków prywatnych, przy tym stosunku i tej opinji jaką o bankowości prywatnej ma polski ciułacz. Czyż zresztą poważnie można sądzić, że polski słaby kapitałowo aparat bankowy będzie mógł stanowić dostateczną atrakcję dla ciułacza z chwilą, kiedy wiemy, iż zawsze w dobie kryzysu moment pewności zyskuje przewagę nad momentem oprocentowania lokaty.

Cóż z tego wynika... Wynika stąd, iż mówiąc najskromniej i najostrożniej, przez długi okres czasu siłą faktu potok oszczędności pieniężnej napływać może tylko do instytucyj kredytowych państwowych. To znaczy do instytucyj, posiadających przedewszyskiem charakter zbiornic oszczędnościowych, a dopiero na drugim planie stawiających sprawę czynnych operacyj kredytowych. W tych warunkach hasło abstynencji Państwa, niedrenowania przez nie rynku pieniężnego, musi prowadzić do narastania pogotowia kasowego w instytucjach kredytowych, jest hasłem typowo deflacyjnem.

Czy nie możnaby w jakiś sposób uniknąć tego deflacyjnego charakteru wstrzemięźliwości Państwa, czy nie możnaby w tej czy innej drodze inaczej pokierować strumieniem narastających oszczędności? Jest jedna logiczna formuła i kilka złudnych. Logiczną w związku z innemi celami, dał kiedyś prof. Tennebaum, mówiąc o przepłoszeniu wkładców. Można w tej lub innej drodze zaniepokoić wkładcę, zniechęcić go do kapitalizowania. Część środków obrócona zostanie wtedy zapewne na tezauryzację, ale przedewszystkiem skieruje się do zakupów towarowych, zwiększy doraźnie konsumcję, względnie przybierze postać „ciułania w towarze", zwiększy zapasy. Życiowość tego poglądu została nam udowodniona przez wypadki ostatnich tygodni, istotnie bowiem, wsteczny ruch wkładów łączył się ze zwiększeniem zakupów towarowych. Bezwątpienia, formuła powyższa jest logiczna, i w pewnej fazie procesów konjunkturalnych nie nasuwa wątpliwości. Czy można ją jednak przyjąć jako trwałą wytyczną? (Prof. Tennenbaum widział w niej receptę czasową). Nawet najskrajniejszy zwolennik tej silnej w Stanach Zjednoczonych tendencji, która prowadzi do umniejszania znaczenia oszczędności pieniężnych, kładąc cały nacisk na możliwe zwiększenie konsumcji, nie będzie stał przecież na tem stanowisku, równoznacznem z likwidacją aparatu kredytowego *). Formuła słuszna jest zatem formułą przejściową, inne zaś propozycje musimy zaliczyć do rzędu złudnych. Taką jest prosta, a nawet prostacka propozycja pchnięcia narastających wkładów do przedsiębiorstw prywatnych. Pomijam nawet to, że pozostaje ona w sprzeczności z innem hasłem sfer gospodarczych, a mianowicie z postulatem zwężenia operacyj czynnych w państwowych instyt. kredytowych. Ważniejsze jest co innego. Przedsiębiorstwa prywatne nie są dziś dobrym, odpowiedzialnym kredytobiorcą. Stać się mogą nim przy pewnem ożywieniu konjunktury. Wtedy też może być miejsce na dyskutowanie podziału narostów kapitałowych pomiędzy Państwo a przedsiębiorczość prywatną. Dziś natomiast żądanie abstynencji Państwa równa się opóźnianiu procesu poprawy konjunkturalnej, wzmocnienia odpowiedzialności przedsiębiorstw prywatnych jako kredytobiorców, i oddala moment, o który sferom gospodarczym chodzi, moment silniejszego zastrzyku kapitałów obrotowych do prywatnych warsztatów wytwórczych.

Powracamy do wstępnego twierdzenia. Hasło wycofania się Państwa z rynku kapitałowego jest na miejscu u płk. Matuszewskiego. Jeśli stoi się na gruncie poglądu, że najważniejszą rzeczą jest „zdrowie" rynku kapitałowego, pojmowane w pewien określony sposób, że oddziaływanie na konjunkturę poprzez interwencjonistyczne zabiegi jest niepożądane, że w imię czystości linji, a raczej w imię linji, którą dany kierunek myślowy uznaje za jedyną możliwą dla trwałego ożywienia konjunktury, należy się pogodzić z doraźnem osłabieniem procesów wytwórczych — to całość poglądu jest logiczna, niesprzeczna z samą sobą, choć np. piszący te słowa nie uznaje jej za słuszną. Jeśli się natomiast głosi hasło abstynencji Państwa na rynku kredytowym, równolegle do hasła aktywizacji życia gospodarczego, jeśli się w sposób mniej czy więcej zawoalowany, ale koniec końców jednoznaczny wzywa Rząd do nakręcania konjunktury, a jednocześnie lansuje typowo deflacyjne posunięcie — to jest to nielogiczność.

---

*) Rzecz inna, że przypisywanie oszczędnościom pieniężnym wyłącznej, czy decydującej roli, — tak rozpowszechnione w Polsce — wydaje się błędne.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

NA POCZĄTKU BYŁA WISŁA

Uprzemysłowienie Polski, poprawa struktury gospodarczej, wzmocnienie obronności i wzmocnienie ekspansji morskiej, są niemożliwe bez uregulowania Wisły.

Wisła jest stosem pacierzowym Rzeczypospolitej. Mało jest o tym fakcie wiedzieć — trzeba czuć; mało jest czuć — trzeba przeżywać, tak jak przeżywał go poprzez wieki swojej historji Naród Polski. Wisła łączyła polskie plemiona: ślęzan, małopolan, mazurów, pomorzan, kaszubów. Bolesław Krzywousty podzielił Polskę na udzielne księstwa: każde z tych księstw miało po kawałku Wisły—Śląsk, Krakowskie, Sandomierskie, Mazowieckie, Pomorskie. Rozbiory Polski dały w udziale każdemu zaborcy kawałek Wisły — bo podzielić Wisłę to podzielić Polskę, a podzielić Polskę to podzielić Wisłę — złamać stos pacierzowy. Łokietek jednoczył Polskę wzdłuż Wisły, Kazimierz Wielki murował Polskę nad Wisłą i ruiny murowanych przez Króla - gospodarza grodów stoją do dziś. Zaborcy podzielili Wisłę kordonami granicznemi, za każdym kordonem inaczej organizowało się życie, powiązane kolejami żelaznemi z obcymi organizmami gospodarczymi. Na długiej przestrzeni, od Niepołomic do Zawichostu Wisła musiała spełniać nie naturalne dla siebie zadanie, dzielić polaków. Zamarło wtedy, zniszczało dzieło Kazimierza Wielkiego. Lecz jeśli ktokolwiek zechce podjąć nanowo to dzieło, dzieło jednoczenia i budowania Rzeczypospolitej, aby ponownie stała się murowaną, to nie może wybrać innej drogi — musi posuwać się Wisłą. W samej górze Wisły leży Śląsk z nieprzebranem bogactwem kopalin i wysoko rozwiniętym przemysłem. Chlebem przemysłu jest węgiel. Uprzemysłowić Polski nie można inaczej jak posuwać węgiel a z nim przemysł z biegiem Wisły.

Część Wisły od ujścia Nidy do ujścia Wieprza objęta jest przez t. zw. trójkąt bezpieczeństwa, obszar wytyczony na bazę wojenno-gospodarczą dzisiejszej Rzeczypospolitej. Od wschodu granicę jego stanowi Wieprz od Zachodu Radomka i Nida. Stąd chadzali królowie polscy na Kijów i na Prusy. Tu leżą Racławice a w pobliżu i Maciejowice, i Nowosielce. Od granic tego obszaru, od Zamościa zawracali Tatarzy, Chmielnicki i Budienny. Z nad Wieprza 16 sierpnia 1918 roku rozpoczął Piłsudski osiemnastą decydującą bitwę w dziejach świata.

Pod względem gospodarczym trójkąt bezpieczeństwa ma również doskonałe warunki naturalne dla rozwoju. Obejmuje on ziemie o dużej urodzajności, bardzo gęsto zaludnione. Jest to najpoważniejszy rezerwoar żywej siły ludzkiej, zarówno dla walki jak i pracy. Na północy są rudy żelazne, na południu górskie rzeki mogą dostarczyć dużych zasobów energji elektrycznej. Przekopanie kanału Śląsk - Wisła i regulacja Wisły da tani węgiel, stwarzając tem świetne warunki dla rozwoju przemysłu.

Po uregulowaniu całej Wisły można będzie dowozić Wisłą rudę żelazną ze Szwecji. Zważywszy, że koszty przewozu drogą wodną, sądząc ze stanu rzeczy w Niemczech, mogą być przy odpowiedniem rozwiązaniu technicznej strony, mianowicie umożliwieniu kursowania statków o pojemności do 1000 tonn, 2 i 3 krotnie niższe od przewozów kolejowych, można przypuszczać, (niech specjaliści to obliczą) że koszty produkcji żelaza i stali w hutach zbudowanych nad Wisłą kalkulowałyby się nie wyżej niż dzisiaj na Śląsku. Nasze własne pokłady, niezbyt bogate zostałyby jako rezerwa wojenna.

Przy tanim przewozie wodą eksport węgla na Bałtyk mógłby stać się rentownym. Cena krajowa spadłaby również, najwięcej w rejonie Wisły, ale także i w całym kraju, w szczególności na kresach, dokąd węgiel szedłby frachtem łamanym. Wzrost spożycia sprawiłby iż koleje nie straciłyby na ogólnym wolumenie ładunków węgla, a straciłyby te, do których dopłacają. Przy ogólnym spadku ceny węgla i dużym ruchu na Wiśle, można byłoby tworzyć znaczne rezerwy wojenne nie zamrażając w nich tak wielkiego kapitału, jak wypadłoby to dziś. (Przypominamy, że Włochy stworzyły rezerwę 16 milj. tonn).

Trójkąt bezpieczeństwa w tej jego części, gdzie Wisła była granicą austrjacko - rosyjską jest martwą strefą. Niema tam szlaków łączących Wschód i Zachód Rzeczypospolitej, jak wynikałoby z dzisiejszej geografji, ale ślepe zaułki dwuch byłych cesarstw, jak wynikało to z geografji tych cesarstw. Ludność obu brzegów Wisły nie komunikuje się między sobą, niema tam nieustannego ruchu na rzece, jak jest na pozostałym jej przebiegu. Brak sieci dróg zbiegających się do Wisły, brak mostów, brak ruchu towarów na rzece wciąż utrzymuje dzieło zaborców. Kanał Śląsk - Wisła i regulacja Wisły przekreśli to dzieło.

Źródła energji w postaci węgla i elektryczności należy jeszcze uzupełnić paliwem dla motorów, przeprowadzając rurociąg naftowy z zagłębia Borysławskiego wzdłuż Sanu. Tani węgiel, tania elektryczność, tania nafta i benzyna stworzą razem doskonałe warunki do uprzemysłowienia i motoryzacji. Przemysł i technika zaczną posuwać się ze Śląska wzdłuż Wisły, razem z ludźmi z Śląska, z ich wysoką gospodarczością, pracowitością i kulturą bytowania codziennego. Rozwinie się rynek zbytu dla przeludnionej wsi małopolskiej i kieleckiej, drogi zapewnią tani transport, całe połacie ziemi zalewanej przez Wisłę dzisiaj zostaną wzięte pod uprawę, wzrośnie produkcja rolna, co razem stworzy podstawę dla rozbudowy przemysłu rolnego oraz sieci magazynów i elewatorów. Obok bazy przemysłowej wyrośnie baza aprowizacyjna. Baza przemysłowa w trójkącie bezpieczeństwa będzie w czasie pokoju produkować dobra niezbędne dla zagospodarowania reszty ziem Rzeczypospolitej. W czasie wojny da możność walczyć do ostatka choćby nieprzyjaciel wtargnął od wschodu i zachodu. Na wschód i zachód od Wisły pobiegną koleje żelazne i szosy jak

żebra potężnego kręgosłupa, na południowy zachód i południowy wschód jak szeroko rozstawione nogi mocno oparte o Karpacki łuk, na północny zachód przez Pomorze i północny wschód przez Wileńszczyznę jak potężne ramiona wyciągnięte ku Bałtykowi — sieć odpowiadająca celom gospodarczym i stwarzająca możność manewrowania po linjach wewnętrznych podczas wojny.

Bez przeprowadzenia kanału Śląsk-Wisła i bez uregulowania Wisły nie można powziąć żadnego planu gospodarczego dla całej Polski, nie można stworzyć bazy wojenno-gospodarczej w trójkącie bezpieczeństwa, nie można znaleźć żadnego punktu podejścia do planu sieci drogowej, rozstrzygnąć zagadnienia — koncentracja, czy dekoncentracja przemysłu związanego z obroną Państwa, powziąć ostatecznej decyzji co do rejonizacji produkcji surowców roślinnych i przetwarzania tych surowców, nie można poprawić geografji gospodarczej, wypaczonej przez 150 lat niewoli, a utrwalanej przez politykę karteli, nie można liczyć na ostateczne zupełnie pozytywne rozwiązanie kwestji ujścia Wisły.

Każde inne rozwiązanie jest rozwiązaniem cząstkowem, petryfikuje wady odziedziczonej struktury gospodarczej, nie daje podstaw do unifikacji gospodarczej Rzeczypospolitej.

Tymczasem podobno istnieją wahania, czy budować kanał Śląsk-Wisła, czy Śląsk-Warta. Kanał Śląsk-Warta oznacza utrwalenie i wzmocnienie nienormalnej i niepożądanej koncentracji przemysłu na Zachodzie. Przebiegać będzie przez dzielnicę i tak wybitnie uprzywilejowaną pod względem rozwoju sieci komunikacyjnej. *I przebiegać będzie na długiej przestrzeni wzdłuż granicy niemieckiej, w polu obstrzału artyleryjskiego z poza tej granicy.*

W tej sprawie nie może być żadnych wahań i żadnej dyskusji. Jeden jest tylko warjant możliwy do przyjęcia — kanał Śląsk-Wisła i regulacja Wisły. Każde inne rozwiązanie byłoby poprostu działaniem na szkodę Państwa. Wszystkie środki powinny być koncetrowane dla realizacji tego zamierzenia. Nie rozpraszać się i nie rozmieniać się na drobną monetę. Bo Wisła jest stosem pacierzowym Rzeczypospolitej.

NOTATKI

ODPOWIEDŹ I PYTANIE

Przegląd Gospodarczy odkrył na łamach naszego pisma sprzeczność. Sprzeczność jakoby tak znaczną, że „nie uchodzi" ona nawet pismu, które ma w znacznej mierze charakter dyskusyjnego. Nie zwrócilibyśmy uwagi na to odkrycie, gdyż z pewnością na łamach naszego pisma sprzeczności poglądów jest wiele. Musi być ich wiele z chwilą, kiedy nietylko zagadnienia polityki gospodarczej, ale nawet zupełnie podstawowe zagadnienia teoretyczne są dotychczas przedmiotem długotrwałych sporów. Jednakowoż Przegląd Gospodarczy zaapelował o wyjaśnienie, przywiązuje więc widocznie szczególną wagę do tej sprawy, a tem samem w imię publicystycznej kurtuazji winniśmy mu odpowiedź. Nietylko odpowiedź. Pytanie Przeglądu nasuwa pewne refleksje, które nas skolei skłaniają do postawienia pytania.

Przedewszystkiem odpowiedź. Jeden z autorów Gospodarki napisał, że normalny, typowy przedsiębiorca kapitalistyczny kieruje się w swej działalności głównie motywem zysku. Jednocześnie w tymże numerze inny współpracownik twierdzi, że błędem byłoby mniemać, że w warunkach kapitalistycznych inicjatywa rodzi się wyłącznie na tle dążenia do zysku, dodając przytem, iż takie pojmowanie uważałby za równoznaczne z poniżaniem człowieka i epoki zdobywczego kapitalizmu. Dla czytelnika, który zechce przeczytać uważniej, niż polemista Przeglądu Gospodarczego, odpowiedź jest już udzielona. Poprostu: sprzeczności niema. Jeden z piszących protestuje przeciwko uznawaniu motywu zysku na jedyny motyw działania, za motyw *wyłączny*. Drugi widocznie się z tem zgadza, skoro pisze, że motyw ten jest motywem *głównym* — a więc nie jedynym. Jest to tak jasne, że uważałem za zbędne zwracanie się do któregoś z obu autorów o wyjaśnienie — pozwalając sobie zabrać w tej sprawie głos, chociaż ani jeden ani drugi artykuł nie został przezemnie napisany. Od siebie natomiast pragnąłbym jeszcze coś dodać, nadal zapewne pozostając w zgodzie z obydwoma autorami. Udział i rola motywu zysku w całości motywów działania przedsiębiorcy są zmienne. Wydaje mi się, że we wczesnem stadjum kapitalizmu, w jego okresie zdobywczym, moment ekspansji jednostki mógł być nawet silniejszy od wszelkich innych motywów. Był w każdym razie silniejszy w tych wielkich imprezach typu kolonjalnego, które — nieudane — pozostają w pamięci jako awantura, zaś udane służą jako dowód niezrównanych walorów przedsiębiorczości prywatnej. Dziś przeżywamy inną fazę — fazę, którą znamionuje zmierzch elementu ryzyka. Fazę, w której przedsiębiorca gotów jest nawet rezygnować z części zysku, godzi się z ograniczeniem i umiarkowaniem rentowności, za cenę asekuracji przed stratami, za cenę przejęcia ryzyka przez Państwo. Fazę, kiedy skartelizowany przedsiębiorca przestaje zasługiwać na nazwę przedsiębiorcy, stając się rentjerem, czerpiącym zysk, np... z bezczynności unieruchomionego zakładu.

Skolei pytanie. Dlaczego Przegląd Gospodarczy mając tak wdzięczne pole dla wykrywania rozbieżności poglądów, wybrał sobie tak nieszczęśliwy przykład? Publicyści Przeglądu Gospodarczego reprezentują przecież klasę ,w której strzał kulą w płot musi mieć jakieś specjalne przyczyny. Podzielimy się podejrzeniem, jakie się nam nasuwa. Kwestja, jak pogodzić, jak ująć sprawę poszczególnych motywów działania przedsiębiorcy kapitalistycznego, jest dla obozu, reprezentowanego przez Przegląd sprawą doniosłą, żeby nie powiedzieć bolesną. Bo przecież z jednej strony obóz ten broni stale tezy, iż gospodarczo sprawny jest tylko ustrój oparty o zasadę własności prywatnej, o motyw zysku przedsiębiorcy, stale ata-

kuje etatyzm jako formę działania, nie opartą o motyw zysku, zaś z drugiej strony... Z drugiej strony jeśli chodzi o konkretne stosunki, o konkretne sytuacje, o konkretne, powiedzmy, rozgrywki, obóz sfer gospodarczych niezmiernie łatwo wkracza na drogę „zbawiania Ojczyzny", jak to kiedyś określiła Gazeta Polska. A jak wiadomo, zbawianie Ojczyzny w memorjałach polega na wskazywaniu, że danej sprawy broni się ze względu na interes publiczny, polega na spychaniu motywu zysku na plan drugi. I to jest właśnie moje pytanie pod adresem Przeglądu Gospodarczego: w jaki sposób jednolity, w formy organizacyjne ujęty obóz sfer gospodarczych, nie stanowiący przecież jak Gospodarka Narodowa klubu dyskusyjnego, umie pogodzić gloryfikowanie zysku jako podstawy ustrojowej, z negliżowaniem go, usuwaniem na drugi plan wtedy, gdy idzie o uzasadnienie Rządowi lub opinji jakiegoś konkretnego dezyderatu?

c. b.

TECHNIKA INTERWENCJI DEWIZOWEJ

Przy pewnym typie działania interwencyjnego wynik zależy tyleż od trafności polityki, co od sprawności organizacji. Dotyczy to w głównej mierze tej postaci interwencjonizmu, który polega na reglamentacji, na zakazie i wydawaniu pozwoleń. Dlatego też jeśli się na tę drogę wkracza, to muszą być wyciągnięte z tego wszelkie konsekwencje również w płaszczyźnie rozbudowy i reorganizacji aparatu administracyjnego. Obawa, — klasyczna — przed zwiększeniem biurokratyzmu poprzez zwiększenie liczby urzędników, może się tu zemścić dotkliwie. Trudno w tej sprawie operować cyframi, zwłaszcza, że porównanie naszego systemu organizacyjnego np. z niemieckim, jest niemożliwe ze względu na różnice samych systemów i warunków. Tem niemniej warto wskazać, że niemiecka reglamentacja dewizowa zatrudnia 6 tysięcy osób, nasza (bezpośrednio) kilkadziesiąt osób. Warto również przypomnieć, że zagadnienie „administracji handlu zagranicznego" oddawna znajduje się pod obstrzałem, przyczem wielokrotnie wskazywano w sposób wysoce przekonywujący, że dziedzina ta jest domeną rozproszenia kompetencyj i braku koordynacji pracy poszczególnych organów.

Próbą zapobiegania biurokratyzmowi jest (jak się zdaje) przyznawanie specjalnych uprawnień dewizowych niektórym gałęziom produkcji, a ściślej biorąc niektórym organizacjom gospodarczym. Z wszelką pewnością metoda ta zapewnia usprawnienie techniki. Obawiać się jednak można, czy nie prowadzi ona do wylewania dziecka z kąpielą, czy w zasadzie czysto techniczne, czysto formalne uprawnienia organizacyj branżowych nie staną się źródłem przywilejów dla ugrupowań, którym te uprawnienia przyznano. W tym wypadku mielibyśmy raz jeszcze do czynienia z przywilejem wielkich, ze złagodzeniem ciężaru reglamentacji dewizowej (nietylko w sensie technicznym, co nikomu nie szkodzi, lecz i w sensie gospodarczym) w stosunku do niektórych gałęzi przemysłu, co automatycznie wzmogłoby obciążenie innych gałęzi, tego przywileju nie posiadających.

a. u.

Pan Władysław Diamand, przerwał współpracę w naszem piśmie.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" CZESŁAW BOBROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJI ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.